

WIECZORY RODZINNE

DLA MAŁYCH DZIECI.



CO MOŻE PRZYKŁAD.

Była sobie wieś niewielka,
 A koło niej tuż grobelka,
 Tak popsuta już straszliwie,
 Że nie jeden ledwie żywie.
 Przebył zdradne miejsce owo,
 Lub nałożył nawet głowę,
 Skaleczywszy ją o dyle,
 Podróżując w nocną chwilę.

Lecz wieśniacy z owiej wioski
 Żadnej ztąd nie czuli troski,
 I naprawiać nie myśleli,
 Jak to ludzie, nie anieli,
 Których cudzy kłopot boli,
 A zaś sami tam powoli
 Już umieli ludzie owi
 Złą przeprawę przebyć zdrowi.
 Tak to było długie lata.

Wtém raz szedł tam, z końca świąt

Jakiś młodzian, dzielny, żwawy,
 Podróżując dla zabawy,
 Albo może i dla sławy,
 A najprędzej dla nauki,
 Bo z kieszonek jakieś sztuki
 Tam kamienne, popielniczki,
 Małe urny, czy łzawniczki,
 Wyglądały mu ciekawie,
 A on pisał, siadłszy w trawie.
 Napisawszy, wstał i idzie,
 Aż na grobli, w ciężkiej biedzie,
 Wóz złamany, przy nim konie,
 I człek stoi, łamiąc dłonie.

Skoczy młodzian w imię Boże,
 Człowiekowi dopomoże
 Wóz wyciągnąć z owiej biedy;
 Że włościanie właśnie wtedy
 Z owiej wioski przechodzili,
 Krzyknie młodzian tejże chwili:
 — Ejże, bracia wy kochani!
 Tu nie jeden człek się zrani.
 O siekiere, bracia, proszę,
 Niech naprawię to potrosze,
 I łopatę dajcie, bracie,
 Którą w ręce ot trzymacie,
 A może mi kto pomoże?
 To zrobimy w imię Boże
 Jeszcze prędzej i dokładnie,
 I nikt więcęj tu nie wpadnie.

I tak mówiąc, młodzian żwawy
 Już się grobli jął naprawy.
 Ludzie z razu się zdziwili,
 Potém wstyd ich zdjął po chwili,
 Jeden drugi chwycą rydle:
 Wszak i nam tu nieraz bydlę,
 Wpadłszy w załom, łamie nogę,
 Trzeba raz narządzić drogę.

Tak powiedział jeden drugi,
 I do pracy jął się szczerzej,
 I grobelkę w czas nie długi
 Naprawiono, jak należy.

Azet.

BOGUSŁAW I HELENKA,

przez Wandę Olaszowską,

(Dalszy ciąg).

Dziecko objęło nauczycielkę za szyję, mówiąc błagalnie:

— Złota, droga panno Klaro! pani się zgadza, nieprawdaż? Co to za szczęście będzie dla biedaka, który od lat tylu na świat Boży nie wychodzi.

Dobra nauczycielka przystała chętnie; cie szyła ją niewymownie zmiana, jaką widział w rozpieszczonej, kapryśnej swój uczennicy. Ta ze swój strony utrzymywała, że nie pamięta w swém życiu tak wesołej wigilii.

Nazajutrz zerwała się ze świtem i pobięła do stajni obejrzeć konika. Czas do południa dłużył jej się bardzo, po obiedzie bowiem miała się odbyć pierwsza przejażdżka sankami.

W oknie na przeciwko siedział Bogusław i próbował wydobyć dzwieczną melodyą ze swoich skrzypców. Cierpliwe dziecko wytrzymało było w przedsięwzięciu, a wytrzymałość została wynagrodzoną, bo po wielu usiłowaniach z pod smyczka wydobyły się czyste, dzwieczne tony.

Wesoły odgłos dzwonka przerwał jego zajęcie: wyrżał oknem: w zgrabnych saneczkach, ciągnionych przez karego kucyka, siedziały Helenka z panną Klarą. Zatrzymały się przed bramą: ta ostatnią wysiadła i weszła na wschody.

— Pani pozwoli Bogusłowi przejechać się z nami — rzekła wszedłszy do pokoju.

Wdowa smutnie westchnęła.

— Zapomina pani, że moje siły za słabe, bym mogła ze schodów znieść dziesięcioletniego chłopca.

Za całą odpowiedź panna Klara otworzyła drzwi, za któremi Jan czekał rozkazu, i przywołała go. Nowa przeszkoda! W radości nikt o tém nie pomyślał, że chłopiec, który od lat kilku nie opuszczał pokoju, nie miał wcale ciepłego ubrania. Przytomna panna Klara i na to poradziła: szybko odiała chłopczyka okryciem Matki, Jan nieśmiało podał swą nową futrzaną czapkę. Po chwili siedział Bogusław w sankach, zdumiony widokiem ulic, których prawie nie znał.

* * *

Nadeszła wiosna. Pożywne potrawy, wino i codzienne przejażdżki po świeżem powietrzu zbawiennie wpływały na zdrowie Bogusława. Blade niegdyś policzki zakwitły rumieńcem, oczy jaśniały życiem, słabe ręce już nie tak często omdlewały, gdy grał na skrzypcach. Grywał teraz wiele; czysto i dzwiecznie płynęły z pod jego smyczka melodye piosenek, które mu panna Klara i Helenka śpiewały. A gdy był sam w pokoju, wysnuwał z duszy swoje tęskne, rzewne tony.

Raz zastała go przy tém zajęciu Helenka.

— Czyś sam ułożył te melodye? — spytała ciekawie.

— Ja sam — odrzekł rumieniąc się Bogusław.

— Czemu one takie smutne?

— Ach — zawołał chłopiec — wiem, że to źle i niewdzięcznie z méj strony, ale od niejakięgo czasu dręczy mię taka troska, pragnę tak bardzo chodzić w własnej sile! Wątpię, czy kiedy do tego przyjdzie, i to mię do rozpaczyprowadza.

Na te słowa łyzy stanęły w oczach Helenki i postanowiła pomówić z rodzicami o sposobie dopomożenia biednemu dziecku.

O zmroku siedziała panna Klara przy kominku, Helenka siedziała przy niej na małym stołeczku i obie rozmawiały o swym chorym przyjacielu.

— Mam dobrą myśl, Heluniu — rzekła panna Klara — możemy znaleźć fundusz na kuracyą Bogusia.

Dziewczynka rzuciła się na szyję nauczycielki.

(d. c. n.).

MAŁY NAUCZYCIEL.

Stryjostwo z trojgiem dzieci i Wujostwo z czworgiem przyjechali na Boże Narodzenie do rodziców Adasia. A wtém zasłała ciężko Wujenka, zmęczycwszy się podróżą, Mama, i Stryjenka, i wszyscy, zajęli się chorą tak, że prawie głowy tracili, lecząc ją i ratując, jak umieli, bo przecież na wsi nie tak łatwo o doktora, jak w mieście.

Tedy przy takiém w domu strapieniu zapomniano prawie o dzieciach, bony pilnowały tylko, żeby które się nie rozbiło, ale i same też skłopotane były domowém zmartwieniem, więc dzieci nudziły się okropnie. Wtém rzecze Adaś:

— Moi kuzynkowie, ja wynajdę sposób, byśmy się nie nudzili: oto jest książka już ze zwierzętami, rybami i ptakami, którą mi Ojciec kupił na przeszłą jeszcze gwiazdkę; i wprawdzie tak, jak i wy, czytać jeszcze nie umiem, ale wiem wszystko o tych stworzeniach, bo ile razy byłem grzeczny, zawsze rodzice mi ustępy czytali z téj książki. Zatem usiądźcie tu wszyscy koło mnie, a ja będę wam o każdym obrazku opowiadał tak, jakbym czytał.

Dzieci usłuchały, usiadły i uważały, co opowiadał Adaś o każdym obrazku, a on opowiadał tak prześlicznie, że się trudno było oderwać od tego opowiadania. Było tak dosyć długo, aż wyzdrowiała Wujenka i dopiero

wszyscy spostrzegli, dla czego to dzieci były takie ciche i nienatrętne, gdy starsi chorą byli zajęci. Wtedy i Wuj, i Stryj, i wszyscy, uściłskali Adasia, mówiąc:

— Otóż takiemu dziecku warto książki kupować i ciekawe rzeczy opowiadać, skoro umie jak jaki mały nauczyciel, zużytkować swoje wiadomości dla swych towarzyszy.

Azet.

NOWY PAMIĘTNICZEK LALKI.

OFIAROWANY MARYNI P. W PIĘKACH.

(Dalszy ciąg).

Nie mogłam krzyknąć, ale krzyknęła za mnie Różia, a tak żałośnie, że aż się Mama nastraszyła, i Wujaszek Kazio zerwał się, wołając:

— Co się stało, kochaneczko? czyś się oparzyła, czy udławiła?

— Ach, suknia Telimeny! Ach, jakie nieszczęście! — powtarzała Różia i rzewnie płakać zaczęła.

— No, no, niewielkie nieszczęście — pocieszał dobry Wujaszek — plama się wywabi benzyną, nic się nie stało.

— Mamuniu, czy plama doprawdy się wywabi? — pytała Różia żałośnie.

— Nie wiem, moje dziecko — odpowiedziała Mama tak obojętnie, jakgdyby to nie była wcale rzecz ważna, a przecież szło o moję wspaniałą suknię adamaszkową — nie wiem, czy łatwo można będzie wytrzeć tłustą plamę na takiej kosztownej materji. Gdyby to była skromna wełniana sukienka, wyczyściłaby się bez żadnego kłopotu.

Różia znów zaczęła się zanosić od płaczu, nie chciała jeść więcej potrawy, aż Mama się na nią troszkę rozgniewała i kazała jęj wyjść do drugiego pokoju. Biedna Różia usiadła w kąciku, cisnąc mnie z całej siły w objęciach i zalewała się łzami, nie uważała nawet, że łożki spadały na moję piękną suknię, na aksamitny stanik i nowe plamy się z tego robiły.

Nie wiem, jak długo byłybyśmy tam obie siedziały, żeby nie Wujaszek Kazio. Pocciwy ten Wujaszek musiał bardzo kochać swoję małą siostrzeniczkę, polubiłam go za to, chociaż dla mnie był zimny i obojętny. Otóż, jak zaczął Wujaszek Kazio prosić Mamy, całować ją po rękach i przymilać się tak, że na prawdziwego dzieciaka wyglądał, pozwoliła ona na-

koniec Rózi powrócić do stołu, tylko kazała jęj wprzód uspokoić się i oczki obetrzeć.

Wujaszek sam te biedne oczęta pocierał i wyczałował przytém czule, namówił nawet Rózieczkę, żeby się ze mną rozstała na chwilę. Ja też dosyć byłam z tego zadowolona, bo mnie te wszystkie wzruszenia zmęczyły, przytém obawiałam się powracać do stołu, apetytu nie miałam do jedzenia, a te nieznośne sosy dość mi się już dały we znaki. Słyszałam z drugiego pokoju, jak Mama mówiła do Rózi:

— Widzisz teraz sama, moje dziecko, jaka to korzyść z tęg paradnég lalki. Tamtę drugą masz już od kilku tygodni, a jeszcze ani razu nie doprowadziła cię do płaczu, ta zaraz od pierwszego dnia tyle ci narobiła przykrości. Czyż nie dobrze mówiłam, że Wujaszek niepotrzebnie ją kupił?

— O, Mamunieczko! — odpowiedziała Rózia, a ja pomyślałam sobie, że ta Mama była jednak dla mnie bardzo niesprawiedliwą, bo czyż to ja narobiłam przykrości mojęj najdroższég mamusi? powiedzcie sami, co ja tu byłam winna? czy to ja sobie wybrałam ten paradny strój, czy ja prosiłam Rózi, żeby mnie przy stole sadzała?

Pierwszy raz jednak zaczynałam troszkę żałować, że tym pannom sklepowym przyszło do głowy tak mnie bogato wystroić. Żebym była zwyczajną, skromnie ubraną lalką, byłybyśmy obie z Rózieczką spokojniejsze i szczęśliwsze, miałabym miłą towarzyszkę z tęg Hal-ki, co tam teraz leżała biedaczka na dnie szufladki.

Reszta dnia upłynęła bez żadnych przygód nadzwyczajnych, Mama Rózi sama wytarła starannie plamę na mojęj sukni benzyną, został jednak ślad bardzo widoczny. Na szczęście suknia była tak szeroka, że Mama zrobiła w tęg miejscu fałdzik i nie znać było wcale plamy, a Rózieczka pocieszyła się zupełnie. Nie brała mnie już teraz z sobą, ani do obiadu, ani do herbaty, zawsze przez ten czas siedziałam spokojnie na kanapie.

Nazajutrz miały być moje chrzciny. Zaraz po obiedzie Rózia zaczęła przygotowywać wszystko do baliku, panienki zaproszone na tęg uroczystość miały przyjść wieczorem. Mama dała z szafy różnych dobrych rzeczy, rozynków, migdałów, suchych konfiturek, czekolady, Rózia rozłożyła na stoliczku prześliczne gospodarstwo porcelanowe i ponakładała na miseczki po troszeczkę tych wszystkich przysmaczków. (*d. c. n.*)

SZARADA (Rózia D).

Gdy dzwonek wzywa do stołu
Na obiadek w swojęm kole,
Trzecia-pierwsza już na stole.
Pełna barszczu, lub rosołu.

Druga, dwakroć powtórzona
Stara, brzydka, przygarbiona,
Jest niańką, prządką, żebraczką,
Niekiedy bywa doktorką,
Różnych trunków amatorką,
Nie pogardzi też tabaczką,
A nadewszystko arakiem.
Na Wielkanoc upieczona
Przepyszném staje się ciastem,
Znaném blisko i daleko,
Jadaném wszędzie ze smakiem

U Turków jest Ojcem, miastem,
U nas górą, albo rzeką,
Przylądkiem w Azyi mniejszég,
Jest też bryłą, własną głową
W wodnych tamach wbija pale,
Ptakiem, z torbą poddziobową,
Pływającym doskonale,
Gruszką, znaną w kraju całym,

Wszystko: — wszystkim różnie znana
Jest po pracy pożądana.

Łamigłówka kryształowa geograficzna (Józef K.).

1. Litera
2. Rzeka w Afryce
3.
4. Rzeka w Europie
5. Litera

Rząd środkowy i środkowe litery utworzą nazwę rzeki w Afryce.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 42-gó.

Szarady:

Ma — la — bar.

Łamigłówki kryształowég:

K
K O T
K O G U T
S U M
T